Nr. 205. We Lwowie, Niedziela dnia 5. Września 1880. **Rok XIX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . [illegible] złr. [illegible] cent.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . [illegible]

kwartalnie w państwie Austrjackiem 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej
„ Francji
„ Belgii i Szwajcarji . . . po 7 złr. [illegible]
„ Włoch, Turcji i księstw Naddun.
„ Serbii

Numer pojedynczy kosztuje [illegible] cent.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg, Poissonniere 38.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Com. I. Riemergasse 13 G.L., Daube et Com. I. Maximilianstrasse 9.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman & Frendler, Warszawa, Senatorska 22.

OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

[illegible] administracji.

Przedpłata za miesiąc wrzesień:

we Lwowie:

miesięcznie . . . 1 złr. 50 ct.

na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . 2 złr.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Lwów d. 4. września.

(Głuche grzmoty ze Wschodu. — Uroczystości krakowskie. — Zjazd w Friedrichsruhe. — Dalsze napaści centralistyczne z powodu podróży cesarza do Galicji. — Bieżące wiadomości przedlitawskie.)

Uwaga Europy rozerwaną jest dzisiaj w trzech kierunkach. Na dalekim Wschodzie słyszeć się już dają głuche grzmoty, zwiastujące zbliżanie się burzy. W Rumelji, w Bułgarji, w Serbji fermentacja wzmaga się, umysły się burzą, a Moskwa pracuje z gorączkowym pośpiechem. I dzięki fatalnemu powikłaniu stosunków wschodnich, doznaje pomocy ze strony nawet takiej, od której namniej na pomoc liczyć miałaby prawo. „Ajencja Havasa" przynosi n. p. dzisiaj wiadomość, że rokowania między Albańczykami a Rizą baszą zerwane zostały, i że wódz korpusu tureckiego zamierza przeciw Albańczykom otworzyć kampanię. Jeżeli to się sprawdzi, to wrażenie tego faktu, iż wojska sułtana występują z bronią przeciw tym, którzy z największem poświęceniem praw jego chcą bronić, gotowe wstrząsnąć wszystkie prowincje tureckie i porwać odrazu te więzy, jakie je jeszcze spajają w olbrzymią ale spróchniałą już całość.

Z temi głuchemi grzmotami, nadchodzącemi od Wschodu, łączą się pod pewnym względem w dysharmonijny, a pod pewnym znowu względem w bardzo harmonijny akord okrzyki uniesienia i radości, rozlegające się na ziemi polskiej. Europa jest zdumioną. Takiego obrotu sprawy nikt jako żywo nie przypuszczał, nikt nawet w tych sferach, gdzie powstała inicjatywa podróży cesarskiej. Wypadki miarą swoją przerosły cały mozolnie opracowany gmach kombinacyj politycznych. Spodziewano się niewątpliwie uroczystego przyjęcia, wszelakich owacyj, wielkiej gościnności itd., ale mniemano, że wszystko to będzie pokryte oficjalnym pokostem, który każe ziewać tym, co są przedmiotem owacyj, a mrozi serca tych, co te owacje robią. Tymczasem stało się zupełnie inaczej. Ani Europa, ani nawet sfery austrjackie nie przewidywały, ile to niespożytych zasobów żywotności tkwi w narodzie naszym, i to nie tej żywotności efemerycznej, wywołanej artykułami dziennikarskiemi, odgłosami muzyk wojskowych, lub powiewaniem chorągwi, przystrajających ulice, ale tej naturalnej, potężnej, czerpiącej swój ogień z bogatej tradycji dziejowej, tej porywającej żywotności, która rozpala nawet tych, co z samego swego stanowiska wolni być powinni od wszelkich porywów.

Popatrzmy na tę rzecz ze stanowiska porównawczej psychologii ludów. Niedawno Francja urządzała uroczystość ludową, święciła stuletnią rocznicę zdobycia Bastyli i zatknięcia na jej gruzach sztandaru swobód konstytucyjnych. Niedawno także w Belgii przemawiał głos mas ludowych; obchodzono 50-letnią rocznicę zdobycia niepodległości. My zaś gościmy monarchę, który był zawsze życzliwym i przyjaźnym dla naszego narodu. Tam, we Francji i w Belgii było wszystko, co jest potrzebnem do dekoracji teatralnej, a co bogate zasoby materjalne tych krajów snadno dostarczyć mogły. Nie było zaś nic takiego co jest znamieniem siły twórczej, tej siły, która panuje nad wypadkami, i z rzeczy samo przez się mało znaczących tworzy zdarzenia olbrzymiej doniosłości. U nas zaś wszystko to, co było dekoracją, zeszło na drugi plan; natomiast na pierwszym stanęła ta gorąca, ta namiętna temperatura, która podnosząc się od poziomu niw polskich, sięgła aż do wyżyn tronu, i otoczyła go atmosferą takiego uczucia, od którego natychmiast stajały wszelkie oficjalne lody, a przed którem pierzchnęły wszelkie polityczne kombinacje.

Jest wielce prawdopodobnem, że w Wiedniu, gdy układano projekt podróży, nie życzono sobie demonstracji; chciano tylko dać Moskwie *avis au lecteur*, delikatne ale nieobrażające ostrzeżenie. Żywotność narodu naszego pokierowała jednak sprawą inaczej. Dzięki jej, stała się demonstracja tak wielką, że wpływ jej nietylko na inne tory popchnie politykę Austrji, ale klinem się wbije we wszystkie sprawy Europy, i pokrzyżuje wszystkie dotychczasowe kombinacje.

I dlatego to Europa instynktowo oceniając już dzisiaj potężne znaczenie manifestacji polskiej w Krakowie, trwożny swój wzrok przenosi na skromną wioszczynę niemiecką, do Friedrichsruhe, gdzie Bismark z Haymerlem zjechali się dzisiaj, aby radzić o Wschodzie, a gdzie pewno radzić będą nad tem, jak zatuszować wrażenie wypadków krakowskich, lub jak na swoje cele żywotność naszą wyzyskać.

Cały pobyt cesarza w Krakowie tylko na to służy głównym dziennikom centralistycznym, aby jeszcze bardziej jak dotąd kłamać, przekręcać, wyszydzać. Nawet *Frmdblt* stara się zapewne zaszachować komunikat innego organu półrządowego, *Starej Pressy*, któryśmy wczoraj podnieśli, i jak bezzęby, wyrugowany z Galicji biurokrata z biurokratów plecie androny, jakoby we wszystkich przemowach do cesarza przedewszystkiem stanowisko polskie podnoszono, ale cesarz tem wyraźniej w odpowiedziach swoich upominał do ścisłego łączenia się z państwem i wiernego spełniania obowiązków względem państwa i monarchii.

Korespondent *Deutsche Ztg.* obwołuje, iż w decydujących kołach polskich bardzo są nieradzi wystawianiu podróży cesarskiej jako wielkiego wypadku wobec zagranicy, gdyż jest to niepolitycznie i nie na czasie, — i z wielkim hałasem oraz zapewnia, że cesarz naumyślnie w odpowiedziach urzędowych i w prywatnej rozmowie używał języka niemieckiego, podczas gdy dawniej na audjencjach zwykle po francusku rozmawiał; i tak mówiąc przy obiedzie z Albedyńskim po francusku, zaraz potem ks. Adama Sapiehę po niemiecku zagadnął.

A już wierutnie śmiesznem i w złośliwości swojej bezwstydnem jest, co w wydaniu wieczornem pokrótce a w następnem porannem w szerokim artykule wywodzi *Nowa Presse*:

„Po urzędowych przemowach z d. 1. bm. w Krakowie trudno będzie twierdzić, że podróż cesarza do Galicji niema cechy politycznej. Udera już to jedno, że na wszystkie przemowy polskie i ruskie cesarz odpowiadał po niemiecku, — podczas gdy w Czechach i na Morawie cesarz po czesku także odpowiadał. Może jednak nie było to rozmyślne. Ale poprostu już niespodzianką jest silne i dobitne podnoszenie idei państwowej tak w przemowach dostojników polskich (*Frmdblt.* znowu co innego twierdzi! — p. r. *G. N.*), jak i w odpowiedziach cesarza. Wielce godnem uwagi jest, że w żadnej przemowie choćby słowem nie wspomniano o minionej samodzielności Polski, i nie ozwało się też niczem życzenie rozszerzenia autonomii Galicji. Zarówno prezydent miasta Krakowa jak i marszałek krajowy z wdzięcznością konstatują opiekę, jaką narodowość polska w Austrji znalazła, i nie odezwali się w tym względzie z żadnem życzeniem, które by jeszcze do spełnienia pozostawało.

„Ażaliż te mowy nie kontrastują dziwnie z postępowaniem „delegacji polskiej" w Radzie państwa, ustanawiającej program „decentralizacyjny" i w walkach o rzekome „równouprawnienie" uczestniczącej? A już zupełnem tej polityki potępieniem jest odpowiedź cesarza na przemowę marszałka Wodzickiego. (A wszakże cesarz jak najwyraźniej pochwalił politykę delegacji; p. r. *G. N.*) Jeżeli to było za wiedzą i wolą gabinetu zredagowane, to tem dziwniejszą i sprzeczniejszą w sobie niż dotąd wydaje się nam polityka hr. Taaffego. Inną jest w Galicji niż w Czechach."

Po tych szalbierstwach dziwić się już nie można, że *Nowa Presse* w numerze porannym, szerzej je wywodząc, zapewnia, że jeżeli Galicja ma co komu do zawdzięczenia, to centralistom. Chyba ma im być wdzięczną za naruszenie praw Rady szkolnej. A dalej wywodzi, że jak Polacy, tak ani Czesi ani żadna inna narodowość w Austrji nie może się uskarżać na germanizacyjne zapędy centralistów. Zapewne!... odkąd hr. Gołuchowski wyrugowawszy „nach Draussen" wszystkich draussenowiczów, niemożliwem się stało utrzymanie lub przywrócenie w Galicji języka *Presse* i *Blattów*.

To postępowanie dzienników centralistycznych w sprawie tak ważnej, jak podróż cesarska do Galicji, wobec przyznanego, ba i podnoszonego przez nie faktu, że nie planuje się żadnych zamachów przeciw centralistom — jest nam najdobitniejszym dowodem, że wszelkie sojusze z centralistami są niemożliwe. Z taką złośliwością, z taką mizerotą polityczną nikt rozumny i nikt uczciwy nigdy łączyć się nie potrafi, choćby nawet wszelkich innych przyjaciół i sojuszników utracił.

Zdaje się, że poruszoną przez hr. Hugona Attemsa myśl odrębnego zorganizowania szlachty centralistycznej można uważać za poronioną. Jeżeli szlachcic polski w sprawach pieniężnych nie może się obejść bez żyda faktora, to szlachcic niemiecki nie może się bez niego obejść nawet w sprawach politycznych, o ile się nie wyzwolił z pęt centralizmu. Dowodem tego umieszczony w centralistycznej gazecie linckiej artykuł hr. Ottona Salburga, oświadczający, że jako samoistna korporacja, szlachta niby pożytecznego nie zdziałała i tylko by się rozbiła wśród wzajemnych kontrastów i zazdrostek, dla tego winna przystępywać do „liberalnych" stowarzyszeń. To przystępywanie byłoby naturalne i całkiem właściwe, gdyby te „liberalne" stowarzyszenia nie miały sobie podkopywania religii i społeczeństwa za cel główny, a wszakże szlachta centralistyczna, z małym wyjątkiem, do tego wcale nie dąży.

Deutsche Ztg. bardzo gwałtaje, że centralistyczni członkowie morawskiej krajowej Rady szkolnej przez lato usunęli się od jej obrad, przez co członkowie czesko-morawscy większość w niej mieli, i na szkodę niemczyzny działali.

Według *Bohemii*, mają przy nadchodzącym listopadowym awansie oficerskim po raz pierwszy nastąpić nominacje poruczników jazdy na rotmistrzów 2. klasy, i to 80, — ci rotmistrze mają tylko w wypadku zastępstwa dowodzić szwadronami.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Sanok d. 2. września.

(*Otwarcie gimnazjum.*)

Na pierwszy rozgłos, że w Sanoku zaprowadzone zostanie gimnazjum, zgłosiło się do zapisu w dniach 30. i 31. sierpnia b. r. 61 uczniów do I. klasy. Liczba ta świadczy, jak gwałtowną była potrzeba założenia tutaj szkoły średniej.

Dzisiaj nastąpiło po solennem nabożeństwie i wezwaniu Ducha św. w obu kościołach, rz. kat. i gr. kat. otwarcie I. klasy w najętym lokalu, domu ś. p. Maksymiliana Siemianowskiego. Pierwszy przemówił p. starosta, Leon Studziński, w słowach gorących, zastosowanych do okoliczności i w imieniu rządu oddał zakład nowy opiece dyrektora, p. Mieczysława Jamrógiewicza.

Następnie zabrał głos p. burmistrz, Cyryl Ładyżyński, i podnosząc ważną i uroczystą, a oraz radosną chwilę, że miasto i okolica doczekały się tak wielce upragnionego zakładu, wzniósł przedewszystkiem okrzyk na cześć cesarza, naszego monarchy, którego najwyższej łasce i światłym rządom zawdzięczamy to nowe dobrodziejstwo, a licznie zgromadzona publiczność wszystkich stanów i wyznań trzykrotnie zawołała: Niech żyje!

W swej dłuższej mowie wyłuszczył burmistrz liczne zabiegi i starania miasta, mianowicie, że przeszło pół wieku, bo od roku 1817 toczyła się sprawa o gimnazjum sanockie i dopiero teraz uwieńczone zostały te starania pomyślnym skutkiem.

Dziękował też czule i wymownie wszystkim mężom, którzy do urzeczywistnienia tego wiekopomnego dzieła się przyczynili. W szczególności dziękował JEks. ministrowi oświaty br. Conradowi, JE. ministrowi dla Galicji Florjanowi Ziemiałkowskiemu, JE. namiestnikowi hr. Potockiemu, radcy ministerjalnemu p. Edwardowi Gniewoszowi, radcy szkolnemu p. Stanisławowi Kurowskiemu i staroście p. Leonowi Studzińskiemu, ci wszyscy bowiem z prawdziwą życzliwością i przychylnością sprawę tę popierali.

Jako zadatek wdzięczności, wzniósł p. burmistrz „Niech żyją!" co publiczność trzykrotnie powtórzyła.

Zwrócił się następnie do kierownika szkoły, p. Jamrógiewicza z oświadczeniem, że nominacja jego napawa miasto otuchą, iż zakład dostał się w bardzo dobre ręce i pod jego kierownictwem młodzież w zasadach bogobojności, cnotliwości, wierności dla Tronu i miłości kraju wychowywać się będzie.

Wreszcie zachęcał młodzież do pilności, wytrwałości w nauce i posłuszeństwie dla nauczycieli.

W odpowiedzi niejako na tę przemowę, zaznaczył p. dyrektor poczucie i doniosłość swego zadania, zapewnił o szczerej chęci zadośćuczynienia przyjętemu obowiązkowi, a odwołując się do tętna swego serca, że tam czuje siłę ku temu, wzbudził u słuchaczów przekonanie, że w zupełności usprawiedliwi położone weń zaufanie.

W ogóle możemy powiedzieć, że dyrektor, p. Jamrógiewicz zyskuje tu powszechną sympatję.

Przy skromnym w przybocznych pokojach urządzonym stole, wznoszono toasty liczne, a najprzyjemniej oddziałała na wszystkich ta myśl, że w tej samej chwili odbywa się uroczyste powitanie w kraju naszym najmiłościwiej panującego nam monarchy.

Zdarzenie to pozostanie w pamięci na zawsze dla mieszkańców Sanoka i słusznie uważają oni dzień ten jako święto miasta, a zarazem święto kraju.

Na posiedzeniu wieczornem uchwaliła Rada miejska jednomyślnie, iż nadaje radcy ministerjalnemu p. Edwardowi Gniewoszowi, honorowe obywatelstwo miasta Sanoka.

Konstantynopol d. 31. sierpnia.

Obchodzimy dziś rocznicę wstąpienia na tron sułtana. Grzmią działa, wszystkie statki wszystkich narodów ubarwione różnokolorowemi flagami, wojsko w paradnych mundurach dąży do meczetu na selamlik, a muzyka jednego z batalionów z koszar na Taksime wychodzących, zapewne przez jakąś nieuwagę, zagrała nutę naszą: „Jeszcze nie zginęła". Nie wypada jednak przywiązywać do tego żadnego znaczenia, kilku bowiem kapelmistrzów jest Czechów, dziwnie lubujących się w mazurze wiekopomnej pamięci Dąbrowskiego. Ale, pomijając tę miłą dla serca i ucha harmonję, czekamy z niecierpliwością wieści, jakie ku wieczorowi lub jutro rano o przyjęciu w pałacu nadejdą. Stosunki tu bowiem zmieniają się jak kameleon i to co dziś zdaje się pewnem, jutro już tylko w księdze wspomnień zapisać można. Do najważniejszych podobnych zmian policzyć niezaprzeczenie można powrócenie do łaski monarszej Mahmud Dżebal-Eddin (Damet) baszy, który, jak wnosić wypada, częstym teraz gościem będzie w Jeldiż-kiosku. Zwracano uwagę, że przywrócenie to do względów, nastąpiło właśnie po dwudniowym i dwunocnym ciągłym pobycie Mahmud Nedima w pałacu, lecz tak czy owak, niewątpliwem jest, iż Nedim silnego i wpływowego sprzymierzeńca odzyskał, a gdy jest otwartym przeciwnikiem konstytucji, być bardzo może, że system samowładczy jeszcze się wzmocni; reformy, lubo w zasadzie przyjęte, na inne tory wkroczą, pod zupełnie innemi postaciami się przedstawią i nadziejom ludności odleglejszy termin spełnienia wskażą.

We czwartek (26. b. m.) p. Testa, pierwszy dragoman ambasady niemieckiej, wręczył Abedin baszy, ministrowi spraw zagranicznych, drugą zbiorową notę mocarstw, dotyczącą granic turecko-greckich. Napisana w grzecznych wyrazach, niemniej jednak oświadcza, że zastrzeżenia Porty w tym przedmiocie i żądanie jej, aby nowe konferencje w Konstantynopolu miały miejsce, nie mogą być uwzględnione, albowiem decyzja berlińska zapadła jednomyślnością głosów i żadnym zmianom uledz nie może. Wszelako mocarstwa są gotowe swych reprezentantów w Stambule zaopatrzyć w stosowne upoważnienie w celu porozumienia się z Portą dla oznaczenia czasu i warunków, w jakich terytorjum Grecji przysądzone, ma być w jej władanie oddane. W skutek tej noty odbyła się całonocna narada ministrów w Jeldiż-kiosku pod prezydencją sułtana, w czasie której mnogie telegramy wysłane zostały do Europy, Albanii i do wielu gubernatorów jeneralnych w Małej Azji.

Niektóre osoby utrzymują, iż w ogóle dotyczyły one kwestji czarnogórskiej i reform w Anatolji, lecz tajemnicę zdradzają inne pogłoski, twierdzące o poleceniu jak najspieszniejszego nadsyłania rekrutów z Azji, z jednej strony, a zarządzenie odpowiednich potrzebie środków w Albanii z drugiej. Co do ostatnich, chciałaby Porta najusilniej pragnęła — z największemi nawet ofiarami — zakończyć sporne sprawy, rozstrzygnienie rzeczywiście od Albańczyków zależy. Oświadczają oni wprawdzie uległość swą dla sułtana i chęć utworzenia nieodrębnej części państwa Ottomańskiego, lecz oświadczenia te toną w przepaściach zapomnienia, skoro rzecz idzie o naruszenie całości ziemi ich praojców. Wówczas wszelkie rozkazy, przedłożenia i prośby władz tureckich okazują się bezowocnemi.

Aby ich skłonić do ustępstw, Porta wysłała kilka statków dla przewiezienia tych, coby chcieli emigrować, z zapewnieniem osiedlenia ich w innej prowincji. Ani jeden nie przyjął tej propozycji, i owszem chcąc się zemścić na Czarnogórcach za zniszczone przez nich dwie wsie albańskie, górale w ostatnich dniach zaatakowali ich, a po krwawym i uporczywym boju przepędzili Czarnogórców, ścigali ich na własnem tychże terytorjum, i dopiero powrócili w swe granice, gdy nabyli przekonania, iż nowych napadów czynić nie będą w stanie. Rzecz godna

---

47

MOZAJKA

napisał

BERLICZ SAS.

(Ciąg dalszy).

— Tu nie wytrzymał *Herr Schwindelmacher* — zawrzał gniewem szalonym, i nie będąc już panem siebie cisnął swoją tabakierką w łeb oponenta, który mu, nie wiele myśląc, tąż monetą natychmiast odpłacił. — Zajuszyły się przemądre łby i prześwietne nosy. — Widok krwi zaognił jeszcze więcej wściekłą zajadłość zatargu. — Pięści wkroczyły w szranki bojowe i zaczęły roztaczać straszliwe spustoszenia, których *facies* walczących na długo zapewne zachowały ślady. — Dostało się też i poważnym perukom. — Najprzód poleciały z nich kudły i strzępki: potem się same całkiem ulotniły odsłaniając admiracji światu nagi, jak step Sahary, *occiput* dostojnych gladjatorów wiedzy.

— Takim tedy sposobem zakończyło się owe uczone *consilium*, mające stanowić apodyktycznie o wyzdrowieniu wojewody. — Wątpię, żeby się wzajemne guzy i policzkowania zwaśnionych konsultantów mogły do uzdrowienia pacjenta *directe* przyczynić; nie podlega wszakże wątpieniu, że wpływ ukośny tego rycerskiego zatargu na powyższy rezultat okazał się wielce zbawiennym, albowiem prześwietni dygnitarze sztuki, nie mogąc żadną miarą zgodzić się na jedno, odjechali sobie szczęśliwie, każdy w swoją stronę, z poszarpaną peruką wprawdzie, i z tatuowanem obliczem, lecz zato z nieobciążonem sumieniem śmiercią bliźniego. — Znajomy nasz ukrainiec Sawa nie odstępował swego pana. Czuwał nad nim w chorobie, nie tylko z gorliwością wiernego sługi, ale nadto z umiejętnym taktem, przenoszącym daleko stan jego i umysłowe wykształcenie. — Bo też to co w nim działało nie było płodem nabytym z wykształcenia, lecz z natury. — Zdrowy rozum i serce szlachetne, wiodły go za rękę po drodze życia, i wiodły nieomylnie. — Od kiedy p. Chamiec opuścił Zawieprzyce, Sawa objął zarząd zamku, i stał się stróżem nie tylko mienia pańskiego, ale i zdrowia. — On to wyprawił z własnego popędu *Herr'a Schwindelmachera* i *Herra Katzeneselkopfa*, dając im do zrozumienia bez ogródki, że nie na to ich sprowadzono, żeby siebie po łbach trzepali. — On to sprowadził z nadzwyczajnym pospiechem, i nie szczędząc kosztu, z Ukrainy słynną znachorkę ludową, Horpunę, o biegłości której, w leczeniu najtrudniejszych chorób cuda opowiadano, i którą znał osobiście. — A skoro przybyła, nie dał jej nawet wypocząć po długiej podróży, lecz powiódł natychmiast do chorego. — Od tej chwili zaczęła się zmniejszać wyraźnie gwałtowność choroby. — Empiryzm ludowy dokonał, czego sztuka dokonać nie potrafiła. — Stara baba, obca wszelkiej teorji, pokazała się bieglejszą od specjalistów napchanych teorjami, których zastosować nie umieli. Zaledwie dwa tygodnie ubiegło, zdrowie wojewody polepszyło się do tyla, że chodził o swojej mocy po komnacie, sen i apetyt odzyskał. Nie odzyskał przecież ani moralnego pokoju, ani dawnego wesela. — Gdy ciało wróciło do zdrowia, czemuż nie wyzdrowiała i dusza? — Czemu? — bo pamięć podsycała w niej co chwila ognisko wyrzutu i żalu, bo dniem i nocą stała przed nim biała postać konającej Ireny, i brzmiało boleśnie ostatnie jej słowo na ziemi. — Smutnym był tedy wojewoda, smutnym głęboko, tylko mniej zapędów, więcej rezygnacji okazywał. — Pewnej nocy, kiedy go sen omijał, rzekł wojewoda do Sawy:

— Tobiem winien poczciwy sługo mój powrót do zdrowia. — Wiem, ileś dla mnie uczynił i z jakiem sercem. — Żaden brat, ani przyjaciel nie byłby troskliwszym od ciebie. — Chciałbym wynagrodzić ciebie Sawo! — Mów! czego żądasz?

— Posmutniał Sawa na te słowa swego pana — jakby mu przykrość sprawiły; i nie prędko, bo po długiej chwili milczenia odpowiedział:

— Ja bat'ku nyczeho ne choczu!

— Zdumiał się wojewoda, bo nie wierzył w bezinteresowność ludzi, i Bogiem a prawdą, trudno było mieć mu za złe, że w nią nie wierzył. — Ci, z którymi w ciągu życia zostawał w styczności, byli wszyscy, mniej więcej, ludźmi jego sfery, musieli zatem mieć właściwe jej ułomności duchowo. — Interes był po większej części jedynym cementem, który ich z sobą jednoczył; a ciche, skromne poświęcenie, bez spekulacyjnych widoków egoizmu, nie było nawet dostępne ich pojęciu. Tem się tłómaczy zdumienie wojewody, w obec tej niepojętej dlań bezinteresowności prostego człowieka, w którym niespodziewał się, bo nie mógł się spodziewać znaleźć tyle moralnej wyższości i cnoty.

— Nie pojmuję Sawo — przemówił doń ze wzruszeniem podziwu i rozrzewnienia — dlaczego wzbraniasz się przyjąć odemnie wynagrodzenie jako dowód uznania i mojej wdzięczności. — Jesteś biednym — czemuż nie chcesz żebym cię wzbogacił?

— Ne choczu bat'ku! — odpowiedział szlachetny kozak, kornie, lecz stanowczo. Wierności mojej nie przedaję za pieniądze. Złoto, błoto! Nie chcę się paskudzić na starość.

— Fawor Sawy rósł odtąd codziennie. Nie było takiej rzeczy, której by mu wojewoda odmówił; lecz wierny swej wyłącznej naturze, poczciwy ukrainiec trwał stoicznie w swej bezinteresowności; nie prosił o nie dla siebie — za to o innych nie zapominał. — Szeroko zaczął słynąć dobroczynnością, ów groźny przedtem, i nieprzystępny dla niedoli, zamek zawieprzycki. Żadna jej skarga nie pozostała bez względu, żadna nadzieja nie doznała zawodu. Rozwarły się bramy zamku na oścież, i nie było Cerbera u wnijścia. Rozwarło się i serce wojewody, i ulotniła zeń dawna przywara. Narzędziem jego dobroczynności był nie kto inny, tylko Sawa. On skargę przynosił i pociechę odnosił. — Było też czem hojnie szafować wojewodzie — było! — Oprócz obszernych majętności, Maciejowskiej i Zawieprzyckiej, otrzymał on nadto w dziale Miączyn i Połajów (na których pisał się hrabią) Garwolin, Zajączki, Radziwiłłów, Miropol, Sielec, i t. d. a były to wielkie i ludne klucze, w najżyźniejszych okolicach kraju położone; a więc dochodne. Sypały się tedy pieniądze do kasy, a Bóg zrządził tak, że się z niej po większej części na cele zacne rozchodziły. Że w tym odmiennym trybie życia wojewoda musiał znajdować ulgę i rozweselenie, niema wątpliwości — a jednak, smutnym był zawsze, i moralnie cierpiącym — czuł się samotnym na świecie. Upadał pod ciężarem swojej przeszłości. Dusza jego nie miała westchnąć do kogo, bo niebo dla niej było puste i ziemia była bez Boga. Nie szukał on pociechy w modlitwie, bo do kogoż miał się modlić, przed kim ukorzyć, kiedy o Bogu wszechmocnym i miłosiernym zapomniał? Jedną tylko doczesnością zajęty; uganiając się za jednymi li tylko celami żądz namiętnych, i pychy, stracił wojewoda zupełnie ów zmysł religijny, co dzikiemu nawet człowiekowi, w pustyni głuchych lasów, lub gór niedostępnych, istnienie najwyższej istoty objawia, i ducha jego do hołdu kornego pobudza. Miotał się tedy śród świata o własnych siłach, a wiadomo co znaczy siła człowieka ogołocona z wiary, nadziei i miłości Boga. Miotał się i upadał; a kiedy powstać usiłował, nie mógł, bo mu niebo nie przychodziło na pomoc.

— Pewnej bezsennej nocy (a było to wkrótce po chorobie wojewody) nie mogąc poskromić zamętu jakiego doznawał, zbudził nieodstępnego Sawę i rzekł doń:

— Sen mię odbiega. — Powiedz mi co.

— Szczoż bat'ku? — przemówił poczciwy kozak, z wyrazem spółczucia. Nie pierwsza to noc taka! Nie pierwsza! Wasza dusza bat'ku, niespokojna. — Czemuż jej nie uspokoicie?

— Alboż to zależy od woli człowieka?

— Ja bat'ku, prosty kozak, nic więcej. — Nie mnie zatem dawać rady mojemu panu; ale...

— Mów Sawo śmiało — mów wszystko co masz na myśli! (C. d. n.)

uwagi, że lubo liczba z obu stron walczących nie przenosiła 4000 głów, poległych i rannych na 2000 nadeszłe wiadomości podają. Gdyby to miało być prawdą, gdyby ilość ta nie była przesadzoną, moglibyśmy z łatwością sobie wyobrazić uporczywą zaciętość obu przeciwników.

Tymczasem nadeszła tu do pewnej ambasady depesza, opiewa, że jeśli w ośmiu dniach rząd ottomański kwestji czarnogórskiej nie załatwi, demonstracja flot nastąpi, że oprócz Francji, dotąd w tym przedmiocie milczącej, wszystkie inne mocarstwa na to się zgodziły i stosowne rozkazy już wydały. Austrja, Moskwa, Włochy i Anglia mają przeznaczyć na ten cel po dwa pancerniki, Niemcy zaś jedną fregatę. Czy depesza ta istotnym jest obrazem wytworzonego położenia, czy też skreśloną została tylko dla nastraszenia Porty, w to nie wchodzę, ale mam prawo zapytać już nie żadnego dostojnego dyplomatę, lecz zdrowego rozumu Bartka lub Maćka, co ta flota zrobić jest w stanie Albańczykom? Czy wypłynie na ich góry, lotem orła przemknie przez jary i przepaści niedostępne? A choćby te ciężkie pancerniki zamieniły się w balony i wzniosły w powietrze, aby spaść na głowy zuchwałych górali, to zapewnić mogę, spadłyby przeszyte kulami albańskiemi, nie z hufcami wojowników, lecz kupami poszarpanych trupów. A komedja ta przecież kosztuje; grosz ludu pracującego ją zapłaci, a nie zidjociały Gladstone; to i czemuż prasa europejska nie huknie gromem potępienia na te zdziecinniałe igraszki? Lecz przypuśćmy w ostatku, że uda się czy rządowi ottomańskiemu, czy też skoalizowanej a płochego rozumu dyplomacji europejskiej, wyprzeć na chwilę Albańczyków z ojcowizny i oddać ją Czarnogórcom... czy to koniec czy początek wojny będzie? Jeżeli hufce nie będą się ścierały, nastąpi skrytobójcza wendetta: nóż, jatagan, sztylet, kula, stryczek, trucizna nietylko w zabranych ziemiach się osiedlą, lecz zawitają i w Czarnogórę. I musi przyjść do okropnej rzezi, a tego wszystkiego sprawcami będą zacnie wykarmione dyplomatyczne baby.

Czemu prasa nie naśladuje w tym razie Francuzów? Waddington zrobił głupstwo, Freycinet zabrnął dalej, a tu nagle całe prawie dziennikarstwo podnosi głos i stanowczo wypowiada, że się kraj w awanturnicze wyprawy wdawać nie chce. Zrozumiał zdaje się, te stosunki, to niebezpieczeństwo i p. Goschen, bo w przeszłym tygodniu zawiadomił Portę o zamierzonym szalonym oporze (une résistance acharnée) Albańczyków, tak jakby Porta o tem nie wiedziała i po stokroć o tem ambasadorów nie ostrzegała, a to co się dzieje na północy Albanji, niezawodnie na południu jej się powtórzy (!) dla utrzymania pokoju.

Tymczasem Porta nie przestaje wysyłać posiłków w zagrożone miejsca. W tym tygodniu odpłynął do Kanei (na Krecie) bataljon piechoty morskiej z znaczną ilością amunicji, której zapasy na Krecie są już bardzo wielkie, a pancernik „Herber" i kanonierka „Łom" udały się do Prewezy, dla wzmocnienia już tam znajdującej się eskadry. Gdyby Porta zamierzała zastósować się do samowładnych postanowień konferencji, nie obsadzałaby przecież prowincyj zagrożonych coraz liczniejszemi siłami morskiemi i lądowemi; gdyby przekonaną była, że wszystkie istotnie mocarstwa jednomyślnością są kierowane, wiedziałaby aż nadto dobrze, że im podołać nie potrafi. Ale jak poprzednio w W. Porcie panował pewien rodzaj przestrachu, tak obecnie wyraźnie gotowość podjęcia rękawicy się okazuje. Z innej strony przeznaczenie Ghazi Ahmed Muctar baszy na dowódzcę wojsk rozłożonych w adrjanopolitańskim wilajecie, jasno dowodzi, że i bułgarskie zabiegi napotkają silny opór.

Turcy dokładne posiadają już wiadomości o przysposobieniach w Bułgarji, o stawianiu twierdz, przeznaczonych na zniesienie, w stanie obrony; o nagromadzonych zapasach żywności i amunicji, o zwiększającej się nad miarę i wydatki budżetowe, armii księstwa, armii zamieniającej oznaki swej narodowości na uniformy moskiewskie, o wznoszeniu nowych umocnień w Warnie, i z zimną krwią, z pokojem ducha, do nowej sposobią się wojny. Jawny przemarsz kohort moskiewskich przez Bukareszt pobudził pewne mocarstwa do zapytania urzędową notą gabinetu rumuńskiego o usprawiedliwienie tej dziwnej jego nieczułości, niezgodnej z zasadą ścisłej neutralności. Odpowiedzi jeszcze niema; lecz natomiast prasa rumuńska zaczyna ciskać pioruny na Austrję, i wynalazła już przymierze węgiersko-niemieckie. Dziennik półurzędowy *Independenta Romana* oskarża Austrję o ciągłe intrygi, zmierzające do podkopania niezawisłości Rumunii, rozbudza namiętną nienawiść swych współobywateli ku Austro-Węgrom, a kończy pogróżką, że kraj zniewolonym będzie szukać przymierza nie na Zachodzie, lecz Wschodzie. Ta się biedaczek trochę omylił, mianując północ Wschodem. Gabinet rumuński tak jest serdecznym przyjacielem Wschodu, że już po drugi raz (1875-6 i obecnie) ułatwia wrogom jego północnym przygotowawcze operacje wojenne, a takim jest zarliwym nieprzyjacielem Moskwy, że otwiera jej tymczasowo na oścież swe granice, i przysposabia własnej ojczyźnie los Kryma. Raz oszukany, podeptany, wyśmiany, jeszcze mniema, że swą wysoką dyplomacją zdoła sobie ująć lub okpić Moskwę, że od niej wytarguje Bessarabię, a zdobędzie Banat, Siedmiogród i Bukowinę!... Nie można przypuszczać, aby rozmyślnie zdradzał kraj, i istnienie jego na upadek narażał, ale dziwić się potrzeba ślepocie jego i boleć nad przyszłością narodu, na błędne manowce wprowadzanego. Wprawdzie *Romanul*, organ p. Kostaki Rosetti'ego, prezydenta Izby deputowanych, stara się osłabić wrażenie, sprawione przez swego towarzysza, a przywdziewając maskę czystego i bezinteresownego patrjotyzmu, śpiewa syrenim głosem, że przechylanie się do Austrji lub Moskwy jest tylko pozornem, i że istotną myślą rządu jest korzystać z jednej lub drugiej na rzecz i w interesie Rumunii; aleś tak naiwne wyznanie wypowiada po prostu, iż Rumunia sposobem dyplomatycznym chce oszukać obie. Czy tak się godzi służyć swej ojczyźnie? to już zostawiam ocenieniu naszych okrzyczanych uciekinierów, którzy z kijem w ręku, z podniesioną przyłbicą nieprzyjacielskim zastępom czoło stawili. Może to niebaczne, nierozstropne, lecz szlachetne, nie podłe!

Muzułmanie emigrują ciągle z prowincji Batum i Kars. Z Batum przewożą ich statki wojenne bezpłatnie, z Kars przybywają liczne karawany, pędząc przed sobą ogromne stada rozmaitego bydła. Rząd wydziela im wprawdzie obszerne grunta, lecz zasiłków innych dla zagospodarowania się potrzebnych odmawia, bo i głód w Anatolii i niepomyślne położenia do ograniczenia swych dobrodziejstw dla emigrantów go zmusza. A tu z Bośnii i Hercegowiny przybywające osoby zwiastują, po ramazanie i bajramie, i stamtych stron emigrację. Zdaje się, że mieszkańcy tameczni nie mogą jakoś przyzwyczaić się do nowego porządku rzeczy, narzekają mianowicie, że będąc Słowianami zyskali znaczną liczbę wstrętnych im urzędników Niemców, i na tej zamianie nietylko nie zyskali lecz stracili. Fanatyczni muzułmanie, niemniej fanatycznie przywiązani są do swej narodowości; wyznają, że jakkolwiek szczupłą liczbę możnaby znaleźć zdolnych urzędników pomiędzy krajowcami, to jednak dodają, iż przecież innych Słowian w państwie austrjackiem nie brak. W ogóle, rzecz szczególna, wszystko co niemieckie nie podoba się wcale tym dzikim ludziom!

Niemniej źle wyrażają się oni o Moskalach... jednem słowem nie chcą być ani Niemcami ani Mongołami, a pragną pozostać czem są: Słowianami wyznania mahometańskiego.

Porta wysłała w tych dniach dwóch oficerów sztabu jeneralnego do twierdzy Ada-Kale na Dunaju położonej, a przez wojska austrjackie w czasie ostatniej wojny zajętej, dla odebrania materjału wojennego. Po ukończeniu tej sprawy, zakończy się ostatecznie wszelkie panowanie tureckie na Dunaju.

Jenerał Hamley, komisarz angielski do wytknięcia nowej granicy turecko-moskiewskiej w Azji przybył do Konstantynopola, — a jenerałowie dywizji i brygad zorganizowanych z redyfów, otrzymali niespodzianie rozkaz udania się natychmiast do swych komend. Wielu z nich opuściło już stolicę, pozostali w tych dniach wyjadą.

Przez Jamboli przejeżdżało zaś dwudziestu pięciu oficerów moskiewskich udając się do Filipopola. W tem ostatniem mieście oczekiwano ważnych wypadków, które powrót Aleki baszy może zdoła na pewien czas powstrzymać. W Rumelii wybuchła zaraza na bydło, a w Salonice i jej okolicach burze nawalne niemałych szkód stały się przyczyną. We czwartek (26.) dało się uczuć w Brussie dwakroć trzęsienie ziemi, które jakkolwiek o wiele słabsze od smyrneńskiego, utrzymuje mieszkańców w ciągłej niespokojności.

Moskwa.

Z Petersburga piszą do *Gazety Kolońskiej*: Krążą pogłoski o bliskiem utworzeniu posady ministra prezydenta, któremu ma być poruczone naczelne kierownictwo wszystkich ministerstw. Według wiarogodnych zapewnień urząd ten obejmie Lorys-Melikow. Wiadomość ta, gdyby się sprawdziła, za co jednak ręczyć nie można, gdyż w powodzi najrozmaitszych pogłosek o zamierzanych reformach nie wiedzieć właściwie, w co wierzyć należy — wiadomość ta, powtarzamy, byłaby o tyle ważną, iż w takim razie ustałaby samowola i samowładza oddzielnych ministrów, z których do dziś dnia każdy szedł luzem, jeden udając niby postępowca, drugi jako zasuszony konserwatysta.

Taki system rządów nie mógł naturalnie w wewnętrznej administracji błogich wywrzeć skutków. Po wydarzeniach miesięcy ostatnich, zapewne nie zadziwiłoby nikogo, gdyby raz prądem postępu pochwycona ludność jeszcze kilka kroków naprzód uczyniła, i zamanifestowała się za zwołaniem parlamentu. Na razie pod kombinację tę położyć należy wielki znak zapytania, atoli głośno rozprawiają tu o tem, iż gospodarka finansowa moskiewska koniecznie musi być oddaną pod kuratelę. Wobec tego zwłaszcza, iż moskiewskie operacje finansowe, mimo uroczystych zapewnień p. Greigha w Libawie, aż do chwili obecnej tak były nieszczęśliwe, że papierowy rubel olbrzymio już stracił na wartości, miano się zdecydować na ustanowienie wydziału z atrybucją i prawem nadzorowania gospodarki w ministerstwie finansów i wprowadzenia w niej wszelkich koniecznych a możliwych oszczędności. Wydatki na utrzymanie dworu carskiego i apanaże cara rozumie się mają być wyjęte z pod tej kontroli.

Dnia 27. z. m. opuścił car stolicę udając się do Liwadji. Towarzyszy mu w podróży hr. Lorys Melikow. Oprócz niego w orszaku carskim znajdują się także jenerał Milutyn i Giers.

Według wiadomości, zakomunikowanej urzędnikom ministerstwa, nieobecność Lorys Melikowa nie potrwa dłużej nad dwa tygodnie. Powszechnie mniemają jednak, iż termin ten przedłuży się znacznie.

Także utrzymują tu, iż następca tronu mianowany zostanie naczelnym dowódzcą siły zbrojnej okręgu petersburgskiego, miejsce zaś jego jako komendanta korpusu gwardji objąć ma w. ks. Włodzimierz.

W końcu z wielkim naciskiem podnieść należy zupełnie autentyczną wiadomość, iż w Rewlu wylądowały w tych dniach dwa parowce amerykańskie, naładowane zbożem. Jest to fakt dotychczas w historji handlu moskiewskiego nieznany. Po dziś dzień bowiem utartem jest w Moskwie mniemanie, iż zboże jest produktem, który co najmniej wystarcza zupełnie na potrzeby krajowe, którego zatem z zagranicy przywozić nie potrzeba. Tymczasem jednak stosunki gospodarcze w Moskwie tak są zaniedbane, i gospodarstwo w ogóle w takim upadku, iż ruch przemysłowy ustał zupełnie, do tego stopnia, iż to, czego nigdy przypuszczać nawet nie chciano, stało się dzisiaj faktem. Bezowocne były wszelkie ostrzeżenia prasy, wskazującej na rok rocznie coraz zmniejszający się wywóz moskiewskiej produkcji zbożowej za granicę.

Tak się przyzwyczajono do frazesu, iż Moskwa jest spichrzem zbożowym dla Europy, iż nawet nie przypuszczano, aby jakakolwiek dyskusja nad kwestją zbożową była w ogóle możliwą. Wreszcie jednak otworzyć się muszą Moskwie oczy, by skonstatować fakt nagi, że uprawa rolna w północnej i środkowej części carstwa nie odpowiada już potrzebom samejże ludności. W istocie też ubóstwo wzrasta z dniem każdym, a nieurodzaj grozi klęską głodową. Nadto skutkiem tych stosunków agraryjnych, przemysł moskiewski popadł w zupełną stagnację i absolutnie nie może naturalnego bogactwa ziemi tak wyzyskiwać, jakby to w interesie dźwignięcia ogólnego dobrobytu wskazanem było.

Nędzne drogi, brak kapitałów i brak opieki rządowej przygniatają i stłumiają przedsiębiorczy duch przemysłowców. Wątpimy, aby ulubiona maksyma, iż Moskwa jest krajem rolniczym nie była błędną, wątpimy, aby jedynym środkiem ocalenia było dźwignięcie przemysłu rolniczego. Stosunki gospodarcze w ogóle polepszyć się mogą jeśli stosunki społeczne doznają zmiany gruntownej. Pozwolimy sobie w tym kierunku wskazać niektóre braki, którymby koniecznie zaradzić należało, a mianowicie organizacja katastru, system podatkowy i danin, brak dróg, zubożenie, utrudnienie wolnego przesiedlania się, niski stopień oświaty, brak szkół, brak kredytu itp. Chcąc przedsięwziąć kroki mające na celu polepszenie ogólnego dobrobytu ludności, musiałby rząd zaniechać dzisiejszej swojej nieodpowiedniej gospodarki finansowej, zmniejszyć ciężary włościan, produkcji zostawić swobodę zupełną, a przedewszystkiem zmienić system podatkowy.

Podróż cesarska.

W uzupełnieniu wczorajszego doniesienia o balu i obiedzie dworskim podajemy jeszcze kilka ciekawych szczegółów.

Zauważano, że po obiedzie cesarz rozmawiał wiele z ks. Władysławem Czartoryskim, który miał osobną audjencję, na której prosił o udzielenie austrjackiego obywatelstwa dla syna swego. Prócz tego rozmawiał cesarz z redaktorem *Czasu* p. Koźmianem, a zwracając się do dra Rydzowskiego napomknął: „Cieszy mnie, że ustawa o lichwie, której pan byłeś inicjatorem, tak błogie wywarła skutki, i że inne kraje koronne również starają się o wydanie podobnej ustawy." Do członka r. p. Chrzanowskiego powiedział cesarz: „Jesteśmy starymi znajomymi, znamy się bowiem od czasu koronacji w Peszcie". Do dra Weigla powiedział cesarz: „Cieszy mnie, że miasto tak się rozwija."

Na rewii cesarz był w jak najlepszem usposobieniu, a objąwszy dowództwo jednego szwadronu, przeskoczył ku zdziwieniu obecnych wojskowych Rudawę, co też za jego przykładem cały szwadron uczynił.

Ks. Helena Sanguszkówna, która tańczyła w pierwszej parze mazura, a której cesarz przypomniał, że ją jeszcze zna z Ischlu, wzrostu słusznego, choć dziś liczy 40 lat, wygląda okazale i tak powabnie jak najmłodsza panienka. Księżniczka jak wiadomo odrzuciła najświetniejsze partje i nie poszła za mąż. Miała na sobie niebieską suknię atłasową, czarne włosy ujęte w diadem perłowy a na szyi taką samą kolję ze rzadkiej wielkości i piękności pereł. Również świetnie jaśniała młoda hr. Arturowa Potocka z domu ks. Lubomirska, była w białej sukni, przystrojonej w kwiaty i koronki, na szyi miała kolję z czarnych djamentów. Ks. Zuzanna Czartoryska miała niebieską w kwiaty wyciskaną atłasową suknię, na głowie djamenty i strusie pióra. U namiestnikowej hr. Potockiej włosy jaśniały przepysznemi djamentami, i również miała pióra na głowie, w białej cudownie koronkami garnirowanej sukni, która ubraną była w sznurek djamentów od lewego ramienia aż do stanu, gdzie się zakończyły agrafą. Arcyks. Izabela miała na sobie różową toaletę garnirowaną goździkami i czerwonemi jagodami. Hr. Adamowa Potocka była w czarnej toalecie, córka jej w białej sukni fantastycznej. Żona Matejki była w żółtej sukni, przystrojonej w bronzową aksamitną narzutkę, bukiety na ramionach i w czepeczku białym.

Wczoraj o godzinie szóstej wieczorem rynek prawie zupełnie był nabity ludnością, a mimo to ciągle jeszcze napływała publiczność ze wszystkich ulic. Okna wszystkie były pootwierane i zajęte — naturalnie przez reprezentantki płci pięknej. Każdy wyglądał choćby z ciemnego zakątka, aby zobaczyć okrężne i krakowskie wesele. Naokoło rynku utworzyła straż obywatelska szpaler i wszyscy wyczekiwali z prawdziwą niecierpliwością i rzetelnym bolem nóg rozpoczęcia rzadkiej uroczystości i ciekawego widowiska. O godzinie 7. powstał ruch u wejścia do ulicy Brackiej i wszystkie oczy zwróciły się w tamtą stronę, aby oglądać pochód pomysłu architekty Lindqwista i malarzy Lipińskiego, Kosaka i Niedziałkowskiego.

Na czele szło pięćdziesiąt parobków w bogatych strojach włościan krakowskich i tyleż dziewcząt w malowniczych strojach wiejskich. Każda z nich uzbrojoną była w garnek. Sąsiad, który przechadzał się prawie na moich nogach, zrobił uwagę, że prawdopodobnie z powodu tego uzbrojenia dziewcząt parobcy tak spokojnie się zachowują. Za niemi postępowała muzyka wiejska przygrywając krakowiaka, a dalej stary chłop ze sztandarem, przystrojonym w wieńce, zieleń i wstążki, których końce niosły wiejskie dziewczęta. Teraz przechodzą cztery dziewczęta z wieńcami zbożowemi na głowie, mianowicie z pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa. Każdej towarzyszy sześć drużek i dwie pary krakusów. Dalej postępuje 25 dziewcząt z sierpami i kosarze. Gdy dziewczęta z wieńcami stanęły przed pałacem pod Baranami, wyszedł cesarz na balkon, cały pochód oddał ukłon monarsze, a zgromadzona publiczność powitała monarchę żywemi oklaskami. Ustawiona muzyka zagrała hymn austrjacki, a po skończeniu weszły dziewczęta z wieńcami na podwórze pałacu, zaś przed pałacem rozpoczął się taniec szesnastu par wiejskich.

Muzyka zagrała krakowiaka, chłopcy uderzyli w podkówki, a taniec szedł raźno, potem szalenie. Cesarz przypatrywał się z wielkiem zajęciem temu rzadkiemu widowisku i objawiał swe zadowolenie, rozmawiając z arcyks. Albrechtem i żywo gestykulując.

Po odejściu pochodu z dożynkiem przeszła grupa przekupek krakowskich, również w kostjumach malowniczych i wiernych, niosąc ogromną piramidę z jarzyn. Były to handlarki jarzyn z Łobzowa, Krowodrzy, Czarnejwsi i Nowejwsi. Grupę tę otaczały świątecznie przystrojone dziewczęta.

W dalszym ciągu postępowała grupa piekarzy wiejskich, niosąc korowaj kolosalnych rozmiarów. Tak piramidę z jarzyn jak i korowaj złożono na podwórzu, w rezydencji cesarskiej, tak samo jak je w całej Polsce składają wieśniacy panom we dworach. Teraz nadjechały wozy uroczyście kwiatami przystrojone, wiozące snopy wszystkie, a za wozami postępowali młocki z cepami, parobki z widłami, baby i dzieci.

Cały ten pochód był malowniczy, a śliczne stroje z okolic Krakowa, w blasku rzęsistego oświetlenia, padającego z iluminowanych Sukiennic, wieży miejskiej i domów przyległych. Monarcha i cała publiczność byli zachwyceni, bo wszystko to przewyższyło wszelkie oczekiwania.

Zaledwie przeszło okrężne, wjeżdża z ulicy Grodzkiej wesele krakowskie. W czterokonnych wozach wjechało ostro do rynku i zwróciło się do pałacu pod Baranami. Na pierwszych siedziały dwie pary, niedawno w kościele na Piaskach zaślubione — panny młode z wieńcami — obiedwie bardzo ładne i prześlicznie różnobarwnie ubrane. Do ozdoby włosów użyto mnóstwa wstążek i kwiatów. W następnych wozach jechali starostowie, starościny, drużki, drużbowie. Wieziono ogromny korowaj z zatkniętą flaszką miodu. Przed pałacem pozdejmowali mężczyzni czapki, i wszyscy głęboki ukłon oddali panu i weszli do pałacu po błogosławieństwo.

Wesele krakowskie zajechało potem przed Sukiennice, gdzie tymczasem już i żniwiarze i żniwiarki stanęły. Zastawiono tam sutą wieczerzę i podejmowano włościan na koszt miasta. Publiczność aż do końca biesiady oblegała ich, przypatrując się malowniczym strojom i pięknym twarzom. Włościanie ze wschodniej Galicji, którzy tu jeszcze pozostali, brali udział w biesiadzie.

Podczas całej uroczystości oświetlono kamienice obok pałacu cesarskiego różnokolorowem światłem elektrycznem, które rzucano z wież rozmaitych. Była to jednem słowem uroczystość, która głębokie wywarła wrażenie, i na długo pozostanie w pamięci tych, co ją widzieli. Była ona zarazem zakończeniem uroczystości cesarskich w Krakowie, które wypadły w ogóle znakomicie, i dały świadectwo o uczuciach wdzięczności Polaków dla monarchy sprawiedliwego.

Widok dożynków czyli okrężnego i wesela krakowskiego był najwięcej imponujący ze wszystkich manifestacyj tutejszych. Świetnie wypadło wszystko przy oświetleniu reflektorami.

Przybył tam cesarz. Stanęli przy urządzonym tronie dwie pary państwa młodych, które na Piasku wzięły wieczór ślub, i uklękły przed monarchą. Cesarz pobłogosławił je, i ofiarował każdej parze po 50 dukatów, poczem przeszedł salę, wzdłuż której ustawili się włościanie i włościanki.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 4 września.

* Cesarz podczas iluminacji przejeżdżać będzie z namiestnictwa ulicą Ruską, przez Rynek, ulicę Trybunalską, Teatralną, Skarbkowską, plac Gołuchowskich, ulicę Karola Ludwika, Jagiellońską, Mickiewicza, Słowackiego, Majerowską, Ossolińskich, Kopernika, plac Marjacki, Halicki, przez ulicę Pańską i Czarnieckiego.

Komitet centralny uchwalił na uczczenie pobytu cesarza we Lwowie udzielić dla ubogich kwotę 1000 złr. w ten sposób, iż w zakładach św. Łazarza i domu ubogich kwota pewna wydana będzie na poprawienie wiktu, za resztę zaś zakupi się marki do kuchni ludowej chrześciańskiej i izraelickiej, które rozdane będą przez komisarjaty ubogim.

Komitet zaś izraelickiej kuchni ludowej uchwalił na cześć pobytu cesarza wydawać bezpłatnych 2000 obiadów biednym bez różnicy wyznania w dniach 12. i 13. b. m. za markami poprzód wydanemi. Rozdawanie znaczków nastąpi 8., 9. i 10. t. m. w lokalu kuchni ludowej zawsze od godziny 10. do 12. przed południem.

* Wczoraj dawano przed pustemi prawie ławkami komedję Labiche'a i Delacour'a p. t. „Wróble". Po p. Fiszerze objął rolę Blandineta p. Zboiński i grał ją jak każdą zwykle rolę wybornie. Reszta personalu trzymała się nieźle, a brak werwy w grze przypisać należy pustkom, które najlepsze chęci artystów sparaliżować potrafią.

* Panna Marja Wisnowska, artystka teatru lwowskiego, zaliczoną została do składu artystów teatrów warszawskich od 1. kwietnia roku przyszłego.

* Z prawdziwą obawą spoglądamy dzisiaj na niebo, aby nie odmówiło nam na uroczystości cesarskie najpiękniejszej dekoracji, t. j. pogody. Krakowianom powiodło się i pod tym względem znakomicie. Oby i u nas ołowiane chmury uciekły z horyzontu, gdyż inaczej smutno wypadną uroczystości publiczne. Mimo początków września, który się jeszcze zalicza do miesięcy letnich, szółkłe liście opadają już gdzieniegdzie z drzew, niebo jakoś się zaciąga, a zimny wiatr zwłaszcza rano i w wieczór nie zapowiada stałej pogody.

* Następna próba kantaty z orkiestrą odbędzie się w teatrze w sali redutowej (wchód trzecią bramą, I piętro, drzwi nr. 14), dnia 6. września, w poniedziałek o godzinie 7. wieczorem, na którą wszystkich miejscowych uczestników i członków chóru gal. Towarzystwa muzycznego imieniem Zarządu zaprasza. *R. Makarewicz.*

* Wśród rozlicznych zajęć w ostatniej chwili, służba miejska zapomniała o polewaniu trawników na skwerach znajdujących się właśnie na linii przejazdu cesarskiego. Zwracamy uwagę na to, bo jeżeli tak dłużej potrwa, za tydzień przy suchych a ciągłych wschodnich wiatrach, zieloność gotowa zniknąć zupełnie i przyjdzie ją chyba sztucznemi dekoracjami zastąpić.

* Przygotowania do iluminacji domów prywatnych postępują raźnie; transparenty, o ile wiemy, bardzo liczne i okazałe, odznaczać się będą różnorodnością pomysłu. Między innemi wczoraj rozpoczęto transparentowe przyozdobienie balkonu w gmachu Kasy oszczędności. Przed pałacem sejmowym pospiesznie wykończają ulicę od ogrodu — tylko od strony ulicy Majerowskiej szpecą widok drewniane szopy i stosy desek i innych materjałów budowlanych.

* Dziś przed południem odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki zmarłego 30. sierpnia Jana Przemyckiego, obywatela z Podola moskiewskiego, b. marszałka szlachty i kuratora szkół.

* Szkoda wielka, że przejazd cesarza, z samej konieczności odbywać się będzie tylko kilku ulicami. Wnosząc bowiem z tego co dokonano dotąd na tych uprzywilejowanych ulicach, miasto nasze, dzięki zapowiedzianym uroczystościom, przybrałoby od razu w całej swej rozciągłości pozór porządnego miasta. W każdym razie fakt ten powinien by posłużyć za wskazówkę na przyszłość, jako dotykalnie dowodzący, że nie brak możności, ale jedynie brak dobrej chęci i wrodzona nam opieszałość są powodem, że jak właściciele domów nie dbają o utrzymanie swoich realności w należytym stanie, tak i zarząd miasta nie przestrzega dość ściśle obowiązujących w tym względzie przepisów.

* Zarząd Stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda", zaprasza wszystkich członków Stowarzyszenia, by się raczyli zejść w sobotę dnia 11. b. m. o godzinie 6. rano do lokalu Stowarzyszenia, zkąd wyruszą z sztandarem Stowarzyszenia na czele na miejsce przez Komitet wskazane, dla utworzenia szpaleru podczas uroczystego przyjęcia cesarza. Wieczór zaś o godzinie 5. uprasza się zejść również do lokalu Stowarzyszenia, do wzięcia udziału w pochodzie z pochodniami. — Członkowie „Gwiazdy" życzący sobie wziąć udział w pełnieniu obowiązku straży honorowej, raczą się zgłosić do biura Stowarzyszenia, najdalej do niedzieli dnia 5. b. m. do południa.

W imieniu Zarządu Stowarzyszenia „Gwiazda"
Grzegorz Iwahow, sekretarz. *Zygmunt Ulanowski*, senior.

* W oknie magazynu p. Strzyżowskiego wystawione są bardzo piękne i odpowiednie robótki kobiece do wykończenia pełą lub paciorkami. Jest tam Kościuszko, jest Sobieski, jest medalion Kraszewskiego, są widoki! napisy i godła polskie, ale — ten co układał te piękne rzeczy, zapomniał, bo nie przypuszczamy, aby nie wiedział, że „Polska" zawsze i wszędzie pisze się przez wielką literę, choćby tylko ze względu na gramatykę, a takie napisy jak „Jeszcze polska nie zginęła" — „Boże zbaw polskę", jeśli uszłyby jeszcze w Berlinie albo Wiedniu, żadną miarą nie powinny produkować się we Lwowie.

* Tow. strzeleckie podaje do wiadomości co następuje: Cesarz zwiedzi strzelnicę lwowską na dniu 14. września r. b. o godzinie 4. po południu i będzie uproszonym do rozpoczęcia cesarskiego strzelania, które Towarzystwo strzeleckie na cześć monarchy daje w połączeniu z festynem. Wstęp do sali podczas strzelania cesarza będą mieli oprócz świty cesarskiej, zaproszeni dostojnicy i tylko czynni członkowie towarzystwa — za biletami osobnemi. Wstęp do ogrodu podczas przyjęcia cesarza i na festyn otwartym będzie dla publiczności za biletami, które dostać można u przełożonych pp. Popowicza i Kozłowskiego (w sklepach — ulica Sobieskiego) i w sklepie p. Walichiewicza, króla kurkowego, ulica Kopernika za opłatą po 2 złr. od osoby, lub 5 złr. za bilet familijny na 3 osób. — Członkowie towarzystwa otrzymają bilety familijne na festyn bezpłatnie.

* **Wiadomości policyjne z d. 3. września.** Skradziono: dozorcy dróg M. S. płaszcz sieraczkowy z odznakami miejskiemi i guzikami z herbami miasta; panu W. F. z pomieszkania pod l. 24 przy ul. Krakowskiej jasną zimową chustkę i żelazko mosiężne do prasowania bielizny; pani B. G. z kieszeni czarny skórkowy pugilares z kwotą 5 zł.; pani M. R. z kieszeni pugilares z czarnej skórki z kwotą 58 zł.; Służącej A. W. ze strychu z pod l. 13 przy ul. Szpitalnej 2 poduszki i kilkanaście sztuk bielizny kobiecej; pani J. D. z kuchni z pod l. 3 przy ul. Skarbkowskiej chochelkę i 2 łyżki srebrne znaczone literami S. S. i koroną hrabiowską.

Złożono w policji białą chusteczkę z kwotą 38 c. znalezioną na ulicy i 6 kluczyków na żelaznem kółku znalezione na ulicy Halickiej.

Aresztowano zarobnika Pawła Zająca za podejrzane posiadanie złotego pierścionka z jednym rubinem i 4 brylantami, który chciał za bezcen sprzedać.

Matwij Janów z Ostrowa młody chłopiec blondyn bez zarostu poszlakowany o kradzież koni uciekł do Lwowa.

Panu B. S. uciekła z pomieszkania pod l. 53 przy ul. Teatralnej biała papuga.

Pan J. B. handlarz nabiału mieszk. pod l. 14 przy ul. Kazimierzowskiej przytrzymał łoszaka kasztanowatej maści, który zabłąkał się w mieście.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów dnia 3. września. Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, zrealizowanych na placu lwowskim, w ciągu ubiegłego tygodnia.

(Bez opłaty akcyzowej.)

(Korzec pszenicy 77 klgr., żyta 73 klgr., jęczmienia 64 klgr., owsa 45 klgr., hreczki 64 klgr., kukurudzy 82 klgr., prosa 82 klgr., grochu 82 klgr., koniczyny 82 klgr.)

Zboża za 100 kilogramów: Pszenica 9·50 do 10·25 zł., — żyto od 8·75 do 9·40 zł. — jęczmień od 5·50 do 6·75 zł., — owies od 5·80 do 6·50 zł., — hreczka od 6·50 do 6·80 zł., kukurudza zeszłoroczna od 6·75 do 7·25 zł., — kukurudza nowa od 6·— do 6·75 zł., — proso od 5·70 do 7·25 zł., jagły od —·— do —·— zł.

Zboża strączkowe za 100 kilogramów: Groch do gotowania od 7·— do 9·50 zł., — groch pastewny od 6·25 do 7·25 zł., — soczewica od —·— do —·— zł., fasola od 8·— do 11·50 zł., — bobik od 6·50 do 7·— zł., — wyka od 5·25 do 5·75 zł.

Nasiona za 100 kilogramów: Koniczyna po 28 do 38·— zł., najprzedniejsza od —·— do —·— zł., poślednia od —·— do —·— zł., — tymotka od 18·— do 20·— zł., — anyż mos. od 36·— do 40·— zł., anyż płaski od 38·— do 42·— zł., — kminek od 27·— do 29· zł.

Nasiona oleiste za 100 kilogramów: Rzepak zimowy od 11·25 zł., do 12·— zł., rzepak letni od 10·50 do 11·— zł., — rzepik zimowy od 11·— do 11·25 zł., — rzepik letni od 10·25 do 10·50 zł., lnianka od 8·60 do 9·30 zł., — nasienie lniane od 11·50 do 12·— zł., — nasienie konopne od 7·50 do 7·75 zł.

Chmiel za 100 kilogr.: od — do — zł.

Wełna za 100 kilogr.: od — do — zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent od 32·50 do 33·50 zł.

„Telegramy Gazety Narodowej."

Kraków d. 3. września. Na bankiecie dziennikarskim było osób przeszło 40. Wychylono następujące toasty: Koźmian na cześć cesarza, Szukiewicz na cześć tej części prasy wiedeńskiej, która uczciwie a nie tak jak berlińska sieje nienawiść przeciw Polakom, odpowiedział na to Wiener, redaktor „Pressy": na cześć redakcji czasu, która tak gościnnie przyjęła wszystkich zamiejscowych dziennikarzy, następnie wspomniał o pochodzie Sobieskiego, który wybawił Wiedeń od hańby i niewoli, na który obchód zaprasza wszystkich, gdyż Wiedeń najgościnniej ich przyjmie. Kłobukowski po francusku na cześć Tissota, Dębicki po francusku czyta artykuł wiedeńskiego dziennika, iż Polacy idealiści ale znajdują realny środek do przeprowadzenia swych planów. Friling przemawiał imieniem i z polecenia węgierskiego dziennika „Egyetertes" na cześć i powodzenie całej prasy polskiej. Tissot na rycerskich i gościnnych Polaków. Zathey na cześć dziennikarzy lwowskich, którzy na straży interesów polskich walczą. Dobrzański zaprasza wszystkich do Lwowa, gdzie im podziękuje.

Kraków d. 3. sierpnia. Cesarz wyjechał do Węgrzec na granicę moskiewską i oglądał fortyfikacje, później udał się na Podgórze. Na kopcu Kościuszki telegrafował cesarz do koszar Franciszka Józefa, później zwidził strzelnicę. Prezydent Baranowski przemówił po polsku. Cesarz na zaproszenie króla kurkowego Johna, dał jeden wystrzał. Następnie zwidził gimnazjum św. Anny, koszary straży ogniowej i szkołę żydowską na Kaźmierzu. W szpitalu garnizonowym chwalił porządek i zastał korzystny stan chorych.

Kraków d. 4. września. Cesarz dziś o godz. 5. odjechał; na dworcu pomimo polecenia, aby prócz naczelników władz nikt cesarza nie żegnał, zebrała się licznie straż obywatelska i około dwudziestu szlachty, utworzywszy szpaler aż do drzwi salonu. Cesarz żegnając wszystkich kilkakrotnie, do różnych osób wyrażał swe wielkie zadowolnienie z przyjęcia, powtarzając słowa swe telegrafowane do cesarzowej, iż nigdy i nigdzie nie doznał takiego przyjęcia jak w Krakowie. Straży obywatelskiej dziękował

na najwzorowsze utrzymanie porządku, a dla Zyblikiewicza, który cesarzowi dziękował za trzydniowy pobyt, wyraził największe uznanie jego energii i obrotności, i że pobyt ten liczyć będzie do swych najmilszych wspomnień. Wczorajsze uroczystości dożynków i dwóch wesel nadzwyczajnie zachwycały cesarza. Pieszo wśród tłumów cesarz z pod Baranów udał się do Sukiennic, aby się zbliska przypatrzyć ludowi i jego zabawom, i bawił tam prawie tak długo jak na balu. Wczoraj podpisał cesarz w Krakowie nominacje następcy tronu na jenerała-majora, poczem zamieniwszy kilka słów z komendantem fortecy i dyrektorem kolei Sochorem, wszedł do wagonu a pociąg ruszył, prowadzony przez Sochora i Sladkowskiego, śród okrzyków zgromadzonych.

Umówiono się tutaj, aby zebrać się w Łupkowie i tam na granicy pożegnać cesarza.

Apartamenta cesarskie przez trzy dni są dla publiczności otwarte.

Jarosław 3. września (pryw.) (godz. 10 min. 50 zrana). Od świtu ludność powiatu gromadziła się na dworcu, procesje włościan z chorągwiami przybywały nieprzerwanie; tysiące flag powiewa nad miastem i wzdłuż kolei. Na dworcu przepysznie ozdobionym ustawiły się reprezentacje władz rządowych, autonomicznych i szlachta w wspaniałych strojach narodowych. O godz. 10 min. 40 uderzono w dzwony wszystkich kościołów. Salwy zapowiedziały przybycie dworskiego pociągu. Niezliczone tłumy ludności przyjęły gościa grzmiącemi okrzyki „niech żyje! Marszałek Stefan hr. Zamojski witając cesarza imieniem powiatu wynurzył uczucia radości z powodu przybycia jego, i wyraził nadzieję, że bytność Najj. Pana między wiernymi poddanymi będzie zadatkiem coraz lepszej przyszłości. Upewniając o przywiązaniu zakończył okrzykiem „niech żyje!

Burmistrz imieniem miasta złożył hołdy czci i niezachwianej miłości dla osoby cesarza. Cesarz dziękując za wyrazy uczuć, zapewnił, że przekonany jest o wierności. Następnie przedstawili się reprezentanci władz i gmin, duchowieństwo i szlachta. Cesarz do każdego uprzejmie przemówił. Przeciągłe okrzyki „Niech żyje“ żegnały go przy wsiadaniu i odjeździe.

Przemyśl d. 4. września. Miasto całe przybrało na się postać świąteczną, do czego najwięcej przyczyniła się pogoda. Tłumy ludu roją się po całem mieście i wielki zjazd z okolicy. Na drodze z Jarosławia do Przemyśla wielu włościan na wozach lub konno konwojowało pociąg dworski. Stajnia dworska składająca się z 16 koni i 7 powozów, przybyła wraz z oddziałem gwardji przybocznej we czwartek, a kuchnia w piątek wieczór. Już zdala widać maszt flag i chorągwi powiewających w mieście. A przy wjeździe do miasta na Zasaniu wiele domów udekorowanych choiną i chorągwiami.

Most kolejowy rozpoczyna szpaler słupów z chorągwiami, które się ciągną na linii kolejowej aż do dworca. Dworzec ozdobiono herbami miasta Przemyśla, Lwowa, Krakowa i królestwa Galicji. Peron naokoło otoczony wieńcami z choiny, a chorągwie różnokolorowe powiewają tak na platformie, jak i na wszystkich budynkach w ogromnej ilości. Prócz tego znajdują się w kilku miejscach umieszczone cyfry cesarskie. Miejsce, którędy monarcha będzie wychodzić z peronu, ozdobione festonami adamaszkowemi. Drogę z dworca na trakt lwowski ozdobiono na okół słupami, okręconemi wstęgami z choiny, a na wierzchu powiewają chorągwie. Do słupów poprzybijano tarcze, przedstawiające herby miast galicyjskich, orły polskie i austrjackie.

Całą drogę do starostwa, gdzie monarcha zamieszka, ozdobiono również słupami umajonemi choiną i tarczami herbowemi. Na domach prywatnych powiewają liczne chorągwie, z okien wywieszono dywany i gdzieniegdzie widać obrazy cesarza i cesarzewicza Rudolfa. Koło kościoła Reformatów postawiono bardzo ładną bramę w stylu gotyckim. Środek jej stanowi łuk ostry, na którym ze strony dworca umieszczono napis: „Witaj nam witaj miły gospodynie“, ze strony miasta zaś: „Król z narodem, naród z królem.“

Boki tej bramy stanowią dwie baszty z blaszkami malowanymi u góry. Całość składa się z choiny i kawałków sosniny misternie ułożonych. Wszystkie prawie domy na nowo pomalowano, odnowiono. Na rogu ulicy Franciszkańskiej znajduje się olbrzymi biust gipsowy cesarza roboty p. Antoniego Jabłonowskiego na postumencie i na około ozdobiono to miejsce choiną i flagami. Budynki rządowe ozdobiono w chorągwie i wieńce, girlandy z liścia dębowego i choiny. Najładniej z wszystkich gmachów ozdobiono sąd obwodowy i starostwo. U szczytu prawie pod dachem znajdują się cyfry cesarskie. W budynku starostwa urządzono pomieszkanie na pierwszem piętrze z 9 pokoi.

Wejście i schody ozdobione lustrami, dywanami, wieńcami z liści i kwiatami egzotycznymi. Również na budynkach prywatnych powiewają liczne chorągwie, magistrat ubrano w herby miejskie i na wielkiej czerwonej tarczy umieszczono cyfry cesarskie.

Porządek utrzymuje straż honorowa, złożona z obywateli miasta, tworząc wraz z ochotniczą strażą ogniową szpaler. Za publicznością dopiero widać żandarmerje.

Przemyśl d. 4. września. Dziś kończą się tu dywizyjne manewra, dlatego program przyjęcia monarchy przez zgromadzony korpus oficerski uległ zmianie tak, że go na dworcu przyjmował tylko komendant placu, jenerał placu i oficerowie, którzy są od służby uwolnieni. Cała załoga znajduje się w okolicy Żurawicy na ćwiczeniach. Z okolicy przybyły gromadne deputacje włościan. — Po zwiedzeniu fortów cesarz wraca wprost na dworzec i odjeżdża do Mościsk. — Wczoraj przejeżdżali przez Przemyśl oficerowie zagranicznych państw udający się na manewra do Mościsk.

Przemyśl 4. września (godz. 8 min 5 zrana). Przyjechał tu arcyksiążę Albrecht dziś osobnym pociągiem o godz. 3 min. 22 w nocy.

Przemyśl 4. września (godz. 10 min. 15 zrana). Dzisiejszym rannym pociągiem powracał z Krakowa moskiewski pułkownik ułanów pułku Franciszka Józefa, który należał do deputacji.

Przemyśl d. 4. września. Przy wejściu pociągu zagrała miejska kapela hymn ludowy. Cesarz wysiadł z hr. Potockim i powitał przedstawionego mu przez namiestnika ks. biskupa Hirschlera. — Hirschler podziękował cesarzowi za otrzymany order. Następnie powitali cesarza: Stapnicki, Bylandt, Rheidt, Litzelhofer i reszta generalicji. Przedrzymirski, marszałek, z szambelanem Michałowskim, Sapiehą, Dębińskim i liczną szlachtą okolicy, powitał cesarza mową. Cesarz podziękował i pozdrowił Waygarta, burmistrza. Potem witała cesarza reszta przełożonych władz miejscowych. Namiestnik zwrócił uwagę monarchy na ks. Sapiehę, którego osobno cesarz pozdrowił. Przy wejściu ozdobionem dywanami i festonami aksamitnemi wręczyły panny bukiet. Poczem cesarz wsiadł do powozu i pojechał do miasta.

Wzdłuż ulicy Lwowskiej, Franciszkańskiej i rynku stała ludność i szkoły szpalerami. Przy bramie tryumfalnej podał cesarzowi burmistrz klucze przemawiając. Cesarz podziękował, i powóz ruszył. Koło wejścia dziewczęta obrzuciły drogę kwiatami do starostwa, gdzie oczekiwał starosta Zajączkowski. Teraz śniadanie. O 1szej zwiedzenie fortów. Przeciągłe okrzyki hura. Z powodu niedostatecznej liczby straży przerwano szeregi i cały tłum rzucił się do starostwa, gdzie go ledwie zdołano powstrzymać. Pociąg konwojowały banderje chłopów.

Przemyśl d. 4. września (godz. 10. m. 45). W tej chwili przybył cesarz, już za Sanem witany okrzykami ludności, która zapełnia wszystkie przystępy. Na dworcu powitały go nasamprzód obie kapituły obrządku rzym. z biskupem Hirschlerem i gr. kat. biskupem Stupnickim na czele. Marszałek powiatu p. Przedrzymirski, na czele obywatelstwa przemówił do cesarza: Najjaśniejszy Panie! Rada powiatowa wita Najj. Pana z największą radością, z wynurzeniem najżywszych uczuć wierności i przywiazania do najdostojniejszej osoby Waszej c. k. Mości i dynastji. Racz Najj. Panie przyjąć wyrazy tych uczuć, jako też i hołd najgłębszego uszanowania, który mam zaszczyt w imieniu ludności całego powiatu u stóp Waszej ces. Mości najuniżeniej złożyć. Oby Bóg raczył Najj. Pana utrzymywać przy dobrem zdrowiu w najdłuższe lata dla szczęścia ludów, podległych berłu Waszej ces. Mości. Wiwat!

Po krótkiej odpowiedzi cesarza, przedstawili się mu; burmistrz miasta, starosta z urzędnikami, prezydent Trusz na czele gremium sądu obwodowego i prokuratorji, naczelnik pow. dyrekcji skarbu, kahał i dyrekcje szkół.

Dr. Waygart pospieszył zaraz pod przedstawieniu pod bramę tryumfalną, dokąd cesarz udał się z całym swoim orszakiem. pod bramą burmistrz wręczając monarsze klucze miasta przemówił:

„Reprezentacja miasta Przemyśla, uszczęśliwiona przybyciem uwielbianego monarchy swojego, ośmiela się z najgłębszym uszanowaniem powitać Waszą cesarską Mość pośród murów miasta i złożyć Waszej cesarskiej Mości najuniżeńszą podziękę za mnogie doznane dobrodziejstwa za swobody obywatelskie i wspaniałomyślne uznanie drogich nam praw narodowości. Wręczając Waszej cesarskiej Mości jako naszemu monarsze i panu klucze tego grodu, upewniamy imieniem mieszkańców miasta, że zachowamy zawsze niezłomnie wierność i przywiązanie do osoby Waszej cesarskiej Mości i jego dynastji.

Niechaj żyje nasz cesarz i król Franciszek! Wiwat.“

Cesarz odpowiedział widocznie wzruszony, siadł do karety i udał się do gmachu starostwa na śniadanie. Ponieważ muzyk wojskowych nie ma w mieście, przeto na dworcu i potem przy pochodzie do miasta grała muzyka miejska. — Na wszystkich kościołach powiewają chorągwie. — Pociąg dworski spóźnił się do Przemyśla o pół godziny.

Przemyśl d. 4. września. (g. 12. m. 25 w południe.) Po śniadaniu przed kwadransem wyjechał cesarz do Duńkowic, Ujkowic i na dobromilski trakt zwiedzić fortyfikacje. Napływ wojska ogromny. Część armii zachodniej zgromadzono w Przemyślu, a mianowicie skoncentrowano tu prócz załogi jeszcze 23 i 57 pułk piechoty, rezerwę 45. i 78. pułku, dwa pułki dragonów, 1 pułk ułanów (nr. 3), batalion strzelców, stojących w Jarosławiu, 2 dywizje z 5. pułku polnej artylerji i tren.

Również odbędą się pod wodzą naczelnika obrony krajowej Marmiaka ćwiczenia landwery, dlatego skoncentrowano 2 bataliony obrony krajowej, mianowicie nr. 56 i 57.

Komenderujący armią zachodnią jenerał Bienerth przybył wczoraj rano i objął dowództwo. Szefem sztabu jeneralnego jest jen. Neuwirth.

Arcyksiążę Wilhelm po zwiedzeniu fortyfikacji odjechał we czwartek wieczór do Lwowa. Dziś w nocy przybył pospiesznym pociągiem minister wojny Bylandt Reidth i zamieszkał u prezydenta sądu Trusza. Głównodowodzący jenerał Lietzelhofen przybył wczoraj ze Lwowa. Prócz tego przybyli do Przemyśla jenerał-porucznik Theichert-Kaufman, jenerał Köhler, który jest zarazem komendantem placu, jen. Lassaulay, Kriegshammer, Friedberg, Latterer. Również przybył tu jenerał Szvetenay, szef przybocznej wojskowej kancelarji nadwornej i biuro operacyjne sztabu jeneralnego z szefem podpułkownikiem Pokornym i kilkunastu oficerami.

Bochnia 4 lipca. Dworzec cudownie dekorowany dwiema piramidami z soli sześć metrów wysokiemi. Od czwartej rano czekało 6000 osób na dworcu. Cesarza powitał marszałek Wąsikiewicz, poczem monarcha rozmawiał z reprezentantami władz i prywatnych korporacyi przyczem publiczność przy odgłosie hucznej muzyki wzniosła okrzyki na cześć Cesarza. Następnie Cesarz oglądał uniformany z 250 ludzi złożony oddział górników.

Pociąg dworski zatrzymał się tu 10 minut, Całą drogę z Krakowa nazwać można pochodem tryumfalnym. Wszystko co żyje wyległo w świątecznych strojach, chłopi na koniach z chorągwiamy, żydzi z torami wszystko czeka niecierpliwie na cesarza.

Londyn d. 3. września. Hartington przyjmując deputację, która domagała się przyłączenia Kandaharu, odpowiedział, że obstaje przy oświadczeniu uczynionem w parlamencie, że kwestja ta wymaga dojrzałej rozwagi, ażeby można ostateczne powziąć postanowienie. Porażka Burrowa nie ułatwia powzięcia decyzji. Bardzo wielu wojskowych uważa Kandahar za pozycję strategiczną wielkiej wagi, lecz są też i bardzo ważne powody, sprzeciwiające się anneksji, któraby Anglię daleko odwiodła od właściwego zadania, jakiem jest utworzenie potężnego, Anglii przyjaźnego Afganistanu.

Londyn d. 4. września. W Izbie wyższej odczytuje Enfield depeszę Robertsa, w której ten donosi, że uderzył na Ejuba, wojska jego rozprószył i 27 dział mu zabrał. Nieprzyjaciel cofnął się ku Argandabowi.

Paryż d. 4. września. „Ajencja Havasa“ podaje z Raguzy, że Riza basza zerwał rokowania z ligą, i że będzie przeciw niej walczył. Przygotowuje się do wyruszenia na obóz ochotników albańskich.

Paryż d. 4. września. Z dzienników można wnosić, że w kwestji kongregacjom proponowanej deklaracji między ministrami zachodzą różnice w zapatrywaniu. „Temps“, organ Freycineta, zaprzecza, żeby deklaracja poprzednio Freycinetowi przedłożoną była. Wspomniany dziennik nie pojmuje, dlaczego pewne dzienniki powstają na tak pokojowy krok ze strony papieża i episkopatu, i ztąd czynią rządowi wyrzut za deklarację, której on był zupełnie obcym, i która jego polityki wcale nie obowiązuje.

Emden d. 4. września. Wczoraj popołudniu przejeżdżał tędy br. Haymerle.

Konstantynopol d. 4. września. Cesarską iradą zatwierdzona została uchwała gabinetu, wnosząca odstąpienie okręgu Dulcigno, ale żądająca zachowania status quo co do pozycyj na zachód od jeziora Skodarskiego, zajętych przez Albańczyków albo Czarnogórców. Ambasadorowie zakomunikowali tę decyzję rządom swoim.

W teatrze hr. Skarbka.
Dziś, w sobotę dnia 4. września 1880.

KADET OKRĘTOWY

Opera komiczna w 3 aktach — Libretto F. Zella, przekład B. Czerwieńskiego, muzyka R. Genée.
Nowa garderoba — nowe dekoracje pędzla p. Dülla.
Początek o godzinie pół do 8mej wieczór.

W niedzielę dnia 5. września 1880.
O godz. 4. po południu:

PANI PODKOMORZYNA

Komedja w 4 aktach Kazimierza Zaleskiego.

O godzinie pół do 8. wieczór:

Dzwony z Corneville

Opera komiczna w 3 aktach a 4 odsłonach z franc. pp. Clairville i Gabet, muzyka R. Planqueta.

Lwów, z Izby handlowej, 4 września.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).				
Kolej galic. Karola Ludwika	283	50	286	50
„ Lwowsko-Czerniow.-Jaska	168	50	171	50
Banku hypot. galic. po 200 zł.	296	—	300	—
„ kredyt. galic. po 200 złr.	250	—	254	—
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).				
Tow. kred. galic 5 prct. w. a	97	70	98	70
„ „ „ 4 „ „	91	50	92	50
„ „ „ 5 „ okres.	97	70	98	70
Banku hypot. galic. 6 prct.	101	75	102	75
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	102	—	103	50
III. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92	—	94	—
IV. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galicyjskie	97	25	98	25
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	99	—	100	—
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	100	—	102	—
Losy miasta Krakowa	19	25	21	—
„ „ Stanisławowa	24	50	26	50
V. Monety.				
Dukat holenderski	5	45	5	56
„ cesarski	5	52	5	63
Napoleondor	9	35	9	42
Półimperjał rosyjski	9	58	9	68
Rubel rosyjski srebrny	1	56	1	68
„ „ papierowy	1	22	1	24
100 marek niemieckich	57	60	58	20
Srebro	99	50	100	50
Kupony w srebrze	99	25	100	25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 4. Września 1880.
godzina 2 minut 27 popołudniu.

Losy kredytowe	178.75	Węgier. kred.	263.—
Anglo-austr.	132 50	Unionsbank	114.10
Kolej Kar. Lud.	284.50	Nordbahn	246.50
Kolej Połud.	83.50	Kolej Alföld.	161.—
Kolej Elżbiety	193.50	Kolej Lw.-czer.	169.50
Węg. Nordostb	148.50	Wied. Comunal.	119.25
Węg. obl. p. w sł.	87.25	Galiz. indemnal.	97.50
Losy z r. 1864	173.25	Kolej siedmiog.	109.75
Renta węg. 6%	110.75	Losy tureckie	13.50
Bankverein	139.50	Rosy. rubel pap.	1.23.—
Losy węgier.	111.70	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie spokojne.

Wiedeń d. 4. września
godzina 10 minut 40 przed południem:

Akcje kredytowe	294.50	Anglo-austrjac.	132.50
Kolei Kar. Lud.	284.75	Kolej Połudn.	—.—
Unionsbank	114.25	Napoleondor	9.37
Rosyj. banknoty	1.22½	Usposobienie: słabsze.	

Berlin d. 3. września
godzina 4 minut 50 po południu:

Rosyjs. bank.	213.40	Akcje kredyt.	510.—
Lombardy	144.—	Galicyjskie	123 40
Kolei Rumuń.	55.10	Austr. banku	173.40

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	98 50	99 —
4½ Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	91 50	92 25

Lwów, dnia 4. września 1880.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.